Nr. 138. Kraków, Wtorek 15 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Głąbiński & Stojałowski.

Wszechpolacy nabyli na spólnika do swego przedsiębiorstwa politycznego ks. exprałata Stojałowskiego. Kontrakt spółki podpisano we Wiedniu 18 maja br. Do intesesu wprowadził ks. Stojałowski wszystkich swoich posłów, a więc pp. Szajera, Dobiję, Fijaka. Pytanie tylko, w jaki sposób znalazło się wśród podpisów nazwisko posła ks. Hanusiaka, ciężko chorego umysłowo. Cóż on może pomódz p. Głąbińskiemu w jego akcjach politycznych?

Firma spółki Głąbiński & Stojałowski, mówi dostatecznie, z czem mamy do czynienia. Fakt, że wszechpolacy uznali za potrzebne nabycie poparcia Stojałowskiego świadczy dosadnie o bankructwie stronnictwa wszechpolskiego na terenie galicyjskim. Po krachu w Petersburgu uciekł się p. Dmowski pod skrzydła ugodowców. W Wiedniu nie wystarcza już p. Głąbińskiemu pomoc eksc. Bilińskiego z całym jego aparatem intrygantów — musiał poprosić Stojałowskiego z Szajerem, Stohandlem, Dobiją i — ks. Hanusiakiem do spółki, aby ratować wszechpolskie rządy. To wymowne i komentarzy nie potrzebuje. Wypada tylko powinszować wszechpolakom nowego spólnika i pomocnika.

Głównym celem spółki jest walka przeciwko ludowcom. Jakimi środkami będzie się posługiwać w tej walce to dobrane towarzystwo, o tem dają pojęcie już pierwsze kroki. Wszechpolska „Ojczyzna“ nazywa posła Stapińskiego rabusiem, a Stojałowski w swoim „wianuszku“ mieni go z miłości chrześcieńskiej bandytą. Obydwa organki spółki poświęcają po pół gazetki na wymyślanie posłowi Stapińskiemu.

Tak przemawia stronnictwo prezesa Głąbińskiego do wiceprezesa Stapińskiego. Czyż mógłby ktokolwiek wziąć za złe p. Stapińskiemu, gdyby on, odpłacając pięknem za nadobne, nazwał przewódcę takiej bandy np. kanalją? A to się może stać bardzo łatwo. P. Stapiński zwykł z czubkiem odpłacać, a nie ma zwyczaju zostawać dłużnym. Czyż w takich warunkach da się utrzymać solidarność kołowa, a choćby tylko współobrady klubowe?

Źle się wybrała spółka »Głąbiński & Stojałowski“ sądząc, że wyzwiskami i oszczerstwami zmusi ludowców czy to do milczenia, czy do jakiegokolwiek ustępstwa. Ani mowy. Trafiła kosa na kamień. Dość już szkód wyrządziła narodowi mafia wszechpolska i dlatego ludowcy nie ulękną się szkodników i nie spoczną, aż mafia wszechpolska albo się z gruntu zmieni, albo zczeznie z widowni polskiej — wraz z nowonabytymi pomocnikami.

Ciężką pracę mają ludowcy, ale konieczną, aby uwolnić społeczeństwo od zagonów wszechpolskich.

Braterstwo broni z Niemcami!

Wiedeń, 14. czerwca.

(*B*). Dobrotliwsi członkowie stronnictw, popierających politykę Bilińskiego, na zarzut sojuszu z hakatą niemiecką, zwykli odpowiadać, że to potwarz! Sojuszu nijakiego niema. Koło przecież temu nie winno, że zawsze głosuje za tymi wnioskami, które pochodzą od Niemców, a przeciw wszystkiemu, co Niemcom niemiłe.

Że tak jest, winien temu wyłącznie złośliwy przypadek.

Koło przecież prowadzi politykę »wolnej ręki«. Snadź p. Biliński takim wykrętem poufnym, uspokoił wątpliwości i niepokój sumienia dawnych członków Koła. Między swoimi cichaczem gada się o »wolnej ręce«, swobodzie i tym podobnych sprawach mężnych. Zgoła inaczej wszakże postępuje się i mówi — wobec Niemców.

A pod tym względem cenne wyznania znaleść można w świstku wydawanym przez gazeciarskich pachołków p. Bilińskiego, p. n. *Polnische Korrespondenz*. Ten oficjalny organ prezesa Koła p. Głąbińskiego w numerze 23 z soboty 12 bm. przynosi dwa wywiady z posłami niemieckimi, na temat ostatnich zajść w Izbie poselskiej. Z właściwą obu konsulentom publicystycznym... naiwnością (jestem grzeczny!), opowiadają oni, jak to skłopotani opozycją ludowców, pobiegli do Niemców, aby się ich zapytać, czy się bardzo o to gniewają. Z biciem serca i trwogą śmiertelną, stanęli przed nimi, lecz — o, nieba łaskawe — »że wszystkich oświadczeń wynikło, że stosunki między Niemcami a Polakami nie uległy zmąceniu«.

Posłuchajmy, co powiadają dwaj wybitni i kierujący parlamentarzyści niemieccy. Wystarczy przytoczyć ich zapatrywania, aby zrozumieć istotne znaczenie obecnej konstelacji parlamentarnej i rolę, jaką w niej odegrał prezes Koła p. Głąbiński.

Pierwszy z Niemców to dr Leonard Demel *Ritter von Elswehr* (t. z. ze straży nad Olzą, rzeką opiewaną w pieśniach ludu śląskiego), znany germanizator Cieszyna, którego był burmistrzem, zanim go za jakieś brudne sprawki nie napędzono.

Rycerz z nad Olzy powiada, że »stosunki między Niemcami a Polakami nie ucierpiały wskutek zajść ostatnich. Stosunki te, które od dłuższego już czasu pocieszająco się ukształtowały (dla Niemców), przyniosą niezawodnie i w przyszłości owoce zadowalające (dla Niemców).

Bolesław Skłodowski.

Trzy miesiące w więzieniu radomskiem.

(Ciąg dalszy).

Pan Michajłowicz zaśmiał się i nienaturalnym głosem powiedział:

— Widzisz gołubczyk! wpierw tyś był głodny, a ja nie — tyś teraz syty, a ja głodny, i — głośniej krzyknął — zataszczyt' jego w kameru.

Nic nie odpowiedziałem, za równe — równem mi odpłacił; gdym o tem kolegom w celi powiedział, zaczęli się śmiać i na ten temat cały dzień było co mówić.

Nazajutrz zaczęto gwałtownie pukać z celi Kierkowskiego; podszedłem i odpowiedziałem mu pukaniem — nauczyłem się już bowiem biegle rozmawiać zapomocą pukania.

— Kochani, dziś popołudniu jadę na sąd wojenny do Warszawy; żegnajcie! — przeczuwam, że mnie powieszą. No, do zobaczenia tam!

Jeszcze coś pukał, o coś prosił, lecz już nie rozumiałem tego — w głowie miałem straszny szum; zaczęło mnie coś dusić — nie mogłem słowa przemówić; brakło mi powietrza — upadłem zemdlony bez czucia na podłogę. Koledzy polali mnie wodą — posadzili na ra..h i zaczęli mi tłumaczyć, że on nie pierwszy i nie ostatni.

— On niewinny — odrzekł towarzysz z frakcji bojowej. Wiem, że on do partji rewolucyjnej nie należał; znam go z wolności, ale my temu zaradzić nie możemy. Patrzcie na nas! Z nas siedmiu oprócz Was, tylko jeden Władek ma nadzieję, że nie będzie teraz wisiał, ale my... — machnął ręką — powiększymy grono straconych...

Zdziwiło mnie bardzo, iż ten człowiek z takiem lekceważeniem mówi o śmierci swojej i swoich. Pomyślałem, że może i jabym tak mówił, gdybym siedział jak oni od jednego do trzech lat, oczekując, aż ich powiozą na sąd i stracą. Tak ci ludzie stracili już wiarę w życie. To życie w więzieniu, to wolne konanie już im się sprzykrzyło; gdyby mieli czem — jak mi sami mówili — wyręczyliby sądy i katów — sami byliby katami dla siebie.

Istotnie popołudniu o godz 4 tej wyprowadzili Kierkowskiego z celi; my powracaliśmy ze spaceru i na korytarzu spotkaliśmy go.

Odepchnąłem z całej siły policjanta, który go prowadził i usta moje z Kierkowskiego zwarły się w nierozłączalnym pocałunku.

Jak długo to nieme i braterskie pożegnanie trwało, nie pamiętam; uderzony przez żołdaka karabinem w głowę, upadłem na ziemię; schwycono mnie i zaniesiono do kamery. Gdym się obudził z ciężkiego omdlenia i potoczyłem wzrokiem pijanym z bólu dookoła, ujrzałem towarzyszów więziennych.

Spojrzałem na ubranie; całe było czerwone; nie mogłem zrozumieć, co to j st? dopiero, gdy ręką dotknąłem głowy, upadłem na łóżko; uprzytomniłem sobie przejście z żołdakiem i pożegnanie z Kierkowskim.

W parę dni ból głowy minął; życie znów zaczęło płynąć monotonnie; niczem dzień od dnia się nie różnił. Zacząłem myśleć nad tem, jak tu długo przyjdzie mi siedzieć i dlaczego żandarm do ukończenia badania mnie nie wzywa? Już sam na siebie byłem zły, biczowałem się słowami za moje humorystyczne wystąpienie na badaniu „jestem głodny“.

Przerwało moje rozmyślanie wejście żandarma, który mnie zabrał na badanie.

Michajłowicz był dziś wyjątkowo w dobrym humorze; czemu to zawdzięczyć, nie wiem; wiem tylko tyle, iż wtedy przyjechał z pogrzebu zabitego pułkownika żandarmerji; a więc może mu się wałans uśmiechnął, nominacja na pułkownika. Dlatego pewnie dziś pracował cały dzień, wzywał prawie wszystkich na badanie.

Po zapisaniu tego, co powiedziałem i po solennem oświadczeniu, iż do żadnej partji politycznej nie należałem i nie będę należał, kazał mi się podpisać, a gdy to uczyniłem, powiedział mi, że wkrótce zostanę uwolniony, że to on! Michajłowicz! postara się o uwolnienie mnie z więzienia.

Toteż nie powinienem mieć żadnego żalu do niego, a to iż raz mnie uderzył, to wszystko było dla mego dobra. Chciał mnie nawet poczęstować papierosem, lecz wymówiłem się od tego.

Wreszcie wstał, ukłonił mi się i rzekł „Moje pocztienje“ — „moje uszanowanie“ — odrzekłem. Żandarm zabrał mnie z powrotem do celi.

Istotnie na drugi dzień otrzymałem wyrok administracyjny, skazujący mnie na 3 miesiące więzienia, z policzeniem dwóch miesięcy, które siedziałem przed wyrokiem.

Nie mogłem jednak zrozumieć, na jakiej podstawie i za co skazano mnie na 3 miesiące.

(C. d. n.).

Przy tej sposobności radbym zaznaczyć, że większość pięciu głosów, jaka się okazała przy ostatniem wielkiem głosowaniu sobotniem, a która tyle kpin wywołała (co prawda, to prawda!) z pewnością większą stać się musi (wolne żarty). Po stronie Niemców (o nich więc przedewszystkiem chodzi) brakowało w tem głosowaniu więcej posłów (4 Niemców, 1 Włoch, 1 Rumun i trzech członków Koła), aniżeli po stronie unii słowiańskiej (z opozycji brakowało łącznie czterech). Jeżeli się weźmie w rachunek te absencje, uwzględni wszechniemców a dalej głosy polskich ludowców (proszę?), które prawdopodobnie wkrótce znów będą do dyspozycji Koła polskiego (aha!) to ma wszelki powód z ufnością patrzeć w przyszłość«.

Rycerzu z nad Olzy, patrz w przyszłość z ufnością!..

Króciej, ale ciekawiej odpowiedział »konsulentom publicystycznym wzięty na spytki Dr Sylwester prezes narodowego związku niemieckiego i komitetu wykonawczego niemieckiego. Prawił on tak:

»Przedewszystkiem radbym stwierdzić, że niesłuszna jest wiadomość, jakoby między Polakami a Niemcami istniały nieporozumienia i różnice, z powodu zajść ostatnich. Zgoła nic takiego nie zaszło, coby mogło umotywować takie wrzekome przeciwieństwa. **Prezes Koła polskiego dr Głąbiński informował mię o wszystkich fazach ostatnich rokowań z Unią słowiańską i niczego nie uczynił bez porozumienia z Niemcami.** Stosunek między Niemcami a Polakami trwa bez skazy nadal!«

A więc braterstwo broni stwierdzone dokumentami!

Pan Głąbiński działa w porozumieniu z Niemcami i donosi im o rokowaniach z Unią.

Pan Głąbiński przeszedł Koźmiana i Tarnowskiego, bo jest lojalny na cztery boki.

Najpierw względem **Unii**, bo wszczął z nią rokowania na podstawie zastrzeżenia, że nie zdradzi przebiegu narad, ani wobec rządu ani wobec Niemców (czytaj niezaprzeczoną relację „*Slavische Correspondenz*“ z 9 bm).

Powtóre wzgędem **rządu**, bo wedle niezaprzeczonej relacji prasy polskiej i niemieckiej w nocy z 7 na 8 bm. pobiegł do pp. Bienertha i Bilińskiego ze sprawozdaniem o przebiegu rokowań z Unią i w myśl otrzymanego od nich nakazu, zerwał te rokowania.

Potrzecie względem **Niemców**; czytaj powyższe świadectwo moralności, wydane p. Głąbińskiemu przez prezesa wykonawczego komitetu niemieckiego.

Poczwarte względem **kraju i własnego społeczeństwa**, którym się telefonuje i pisze banialuki o polityce »wolnej ręki“.

Zaprawdę, nieba muszą być nieprzejednane, skoro nam zesłały takiego czworoboczną lojalnością sterującego kapitana nawy politycznej.

Madjarofilstwo.

II.

Przejdźmy do Czechów. We wrześniu 1905 zdawało się Madiarom, że będą im potrzebni Czesi. Odbyły się wycieczki (ale skromne), w Budzyniu był w październiku bankiet i wmówiono w Czechów, że na Węgrzech formuje się stronnictwo słowianofilskie, na którego czele stoją Ugron, Holló i Lengyel. Słowiański »emissarjusz«, Kovacs (zwany w parlamencie »niemowlęciem«) puścił się w podróże, a Rakoszy począł w *Budapesti Hirlapie* przymilać się Czechom. Wysłannikowi Czechów, p. Pachmeyerowi, obiecano nietylko wznowienie państwa czeskiego, lecz mówiono o założeniu państw polskiego i słowieńskiego i konfederacji ich z państwami bałkańskiemi. Przyrzekano ułatwienie czeskiego wywozu na Węgry, zakładanie na Węgrzech fabryk czeskim kapitałem, filji banków czeskich itp. Projektowano wycieczki, zjazdy, wzajemną wymianę oper; całowano się i zachwycano się Czechami.

Ta komedja trwała jeszcze krócej. W dwa miesiące potem obradował parlament budzyński nad tem, jakby przeszkodzić napływowi kapitału czeskiego na Węgry. Wnioskodawcą był... Lengyel! Kovacs zapomniał gruntownie języka czeskiego, podczas gdy Ugron przygotowywał się do wydrwienia i czeskiego i chorwackiego prawa państwowego.

Za owych czasów powoływali się Madiarzy na dobre stosunki z Polakami. Kovacs urządzał wycieczki, a kto z Lwowian chciał tanio zwiedzić Budzyń, pasował się w tym celu na »reprezentanta narodu polskiego«. Prasa polska traktowała to wówczas bardzo humorystycznie.

Powtórzone obecnie niedawno wycieczki, »wizyta« i »rewizyta«, wyglądały jeszcze komiczniej od tamtych; tak były złożone i ułożone, że naraziły nas na formalne kpinki i drwinki z tamtej strony Karpat — ale prasa zdaje się mieć ochotę traktować je poważnie.

Mnie oburza lekceważenie, okazywane nam przez Madiarów. Jakto?! Do Belgradu wysyłają setkę ludzi na stanowiskach, po kilkudziesięciu posłów i redaktorów; z Chorwatami całuje się autentyczny hr. Batthyani, a do Lwowa posyła się trochę żydków węgierskich pod przewodem »niemowlęcia«?! Skoro im potrzebne imię polskie do jakiejś sprawki, niechże przynajmniej nie mają Lwowian za »byle co«. Lwowskie ich wycieczki wyglądają, jak ochłapy, przy tamtych. Nie sporządzili nawet porządnej dekoracji do komedji — widocznie mają nas za niewybredną publiczność, dla której nie trzeba się całkiem trudzić, bo i tak da się »wziąć na kawał«.

A tymczasem w statystyce węgierskiej nie figuruje nawet całkiem »język polski«, jakkolwiek jest całe osadnictwo Polaków na południu Tatr. Moskal i Prusak prześladuje mowę polską — Madiar nie uznaje jej wcale.

Podobno zakłada się we Lwowi Klub przyjaciół madiaryzmu. Może użyje swych »przyjaznych stosunków«, żeby wykołatać choć jedną szkółkę polską? Przyjaciele ofiarujący się gratis, bywają w polityce lekceważeni.

Lwowskie koło przyjaźni polsko-madjarskiej zechce zapewne być stowarzyszeniom poważnem Człowiek poważny zabiera się tylko do tego, na czem się zna. Należy się więc spodziewać, że członkowie wyrobią wśród siebie kilku specjalistów, znających dokładnie, naukowo, sprawy i stosunki węgierskie. Wyświadczyliby prawdziwą przysługę społeczeństwu, gdyby wydali jakich specjalistów do sprawy agrarnej, przemysłowej, bankowej. (skąd się biorą kapitały węgierskie?) i etnograficznej na Węgrzech.

Jeżeli zaś klub ten zajmie się badaniem spraw węgierskich i jeżeli potem utwierdzi się w swych sympatjach madjarskich, nie będzie można powiedzieć, że polskie madjarofilstwo czerpie soki ożywcze z ignorancji, alias z nieuctwa politycznego«.

* * *

Od jednego z prenumeratorów naszych z prowincji otrzymujemy takie, łączne z powyższymi wywodami, uwagi:

Madjar-Dąbski. Znany ze swej wichrowatości p. Dąbski, frondziarz i redaktor »Gazety Ludowej« przeżywa coraz znamienniejsze procesy wewnętrzne. Zdaje się — za mało jeszcze wyładował swej bezpłodnej energji na walkę osobistą z posłem Stapińskim, gdyż znalazł w sobie trochę siły i... odwagi na to, by wraz z lwowskimi wszechpolakami, oraz z wiecznie szukającym coraz to nowych bogów p. Studnickim zasiadać w zarządzie Kółka polsko-węgierskiego. Kółko to powstało po trzeciomajowej wycieczce Węgrów do Lwowa tj. wtedy, gdy prasa polska ogłosiła sensacyjne rewelacje o prześladowaniach, jakich Madjarzy dopuszczają się na naszych braciach na Orawie o czem, prócz obecnie podnoszonych skarg w »Dzienniku Polskim« i szeregu artykułów »Gazety Powszechnej, pisał też w swoim czasie wymownie p. G. Smólski w »Kurjerze Lwowskim«, którego zawodowym »politykiem« jest właśnie p. Dąbski.

Lecz p. Dąbski ma krótką pamięć. W r. 1908 bawił się w »neosłowianina« i jako sprawozdawca »Kurjera Lwowskiego« pisał z Pragi entuzjastyczne listy o Krassowskich i Dmowskich także do... »Czasu« krakowskiego (jemu wszystko wolno) w r. 1909 zawiera zaś »naturalne sojusze« z Węgrami na spółkę z p. Studnickim, który powrotną drogą kroczy obecnie od nacjonalizmu do... absurdu. Bodaj to być... lewą ręką p. Studnickiego!

Plany finansowe Bilińskiego.

(*Z Rady państwa*).

Wiedeń, poniedziałek 14 czerwca.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 3 po południu dalszą dyskusją nad planami finansowymi Bilińskiego.

Posłowie czescy Kraus, Hruban, Budik występują przeciw planom, krytykując ostro zamach na autonomję krajów. Po przemowie posłów Kost'a Lewickiego (Rusin), Urbana i Diamanda, zabrał głos pos. Głąbiński, który uznając konieczność reformy finansów, zaznaczył, że przedłożenia rządu potrzebują gruntownego opracowania. Koło polskie jest gotowe poprzeć rząd w jego usiłowaniach uzdrowienia finansów krajowych i wszystko (?) uczynić, by umożliwić utrzymanie równowagi finansów krajowych. Pos. Głąbiński postawił w końcu wniosek, aby wybrać komisję finansową z 52 członków i przydzielić jej przedłożenia podatkowe rządu.

Po przemowie posła Głąbińskiego zabrał głos pos. Gross, który uważa przedłożone plany finansowe za niemożliwe do przeprowadzenia. Finanse krajowe mogą być wtedy uzdrowione, jeśli krajom odbierze się pokrycie tych wydatków, które właściwie państwo powinnoby ponosić. Są specjalne wydatki na szkoły ludowe, które powinien opłacać rząd. Wychodząc z założenia, że podatek powinien być progresywny, występuje pos. Gross za zupełnem zniesieniem podatku gruntowego dla małych włościan i za odpowiedniem zwiększeniem podatku dla wielkiej własności.

O godz. 11 w nocy przerwano posiedzenie.

Przed dyskusją budżetową.

Na porządku dzisiejszego posiedzenia Izby znajduje się nagły wniosek posła Kaliny, dalszy ciąg pierwszego czytania planów finansowych i rozpoczęcie dyskusji budżetowej.

Na konferencji przewodniczących klubów, odbytej wczoraj ze współudziałem bar. Bienertha, doszło do porozumienia co do sposobu odbycia generalnej dyskusji budżetowej. Uchwalono przyznać każdemu stronnictwu na głowę członka 9 minut czasu do przemówienia. Przeprowadzoną będzie jedna dyskusja generalna i 4 dyskusje szczegółowe.

Zmiany w budżecie na rok 1909.

Komisje budżetowe w wypracowanem sprawozdaniu o budżecie na r. 1909 przeprowadziły znaczne zmiany w układzie budżetu. Uchwalone przez Komisje cyfry różnią się znacznie od cyfr przyjętych przez rząd. Według preliminarza budżetowego zapotrzebowanie wynosiłoby 2,303'596·103 kor. a pokrycie 2,303,657.294 kor. według zmian Komisji zapotrzebowanie zostało podniesione do sumy 2.406,554.543 kor. a pokrycie do sumy 2.406,647.382 kor.

Rokowania o naftę galicyjską.

Kontrakt z amerykańskim trustem naftowym Standard Oil Company nie został jeszcze podpisanym. Rząd austrjacki z jednej strony, a węgierski z drugiej, czyni wysiłki, by przeszkodzić podpisaniu umowy, mającemu nastąpić w połowie tego tygodnia. Węgierski prezydent ministrów dr. Weckerle ma interwenjować w Wiedniu u rządu austrjackiego ze względu na niebezpieczeństwo, grożące węgierskiemu przemysłowi naftowemu na wypadek dojścia do skutku umowy związku producentów ropy, ze Standart Oil Company.

Jutro t. j. we środę rozpoczną się dalsze rokowania w Krakowie, do którego zjeżdżają tak zastępcy związku producentów, jak i dyrektor trustu amerykańskiego p. Hucker. W zasadniczych

punktach umowa została już wypracowana, jednakowoż podpisanie kontraktu nie może nastąpić tak szybko, choćby tylko ze względu na samą objętość dochodzącą do 47 arkuszy.

Przestraszeni rafinerzy austrjaccy pocieszają się jeszcze nadzieją, że przy stylizacji kontraktu może dojść do nieporozumień i zerwania układów. Jest to możliwe, jednak nieprawdopodobne.

Dla rafinerji austrjackich dojść do skutku umowy z Amerykanami — jest równoznaczne z ich upadkiem. W kołach przemysłowych panuje przekonanie, że po zabraniu 30 tysięcy cystern przez trust amerykański dla jego odbenzyniarni i 30 tysięcy cystern dla rafinerji Vacuum Oil Campany, będzie p. Rockefeller w możności zmusić rafinerje austrjackie nawet do częściowego zamknięcia swych zakładów. Stąd zrozumiałą jest panika, jaka owładnęła rafinerów i p. Taussiga, jako ich pieniężnego poplecznika.

Jakkolwiek bez wątpienia trust amerykański po zawarciu umowy ze związkiem producentów, odniesie znaczne korzyści, bo zabezpieczy sobie wpływ na prokukcję ropy galicyjskiej, na którą dotychczas wpływu nie posiadał, nie można zaprzeczyć, że i dla galicyjskich producentów ropy, istnieją warunki tego rodzaju, że trudno bawić się w czułostkowitości wobec rafinerów austrjackich i odrzucać dla pięknych oczu p. Taussiga możliwość wybrnięcia z rujnującej nasz przemysł naftowy sytuacji.

Na wszystkie strony przedsiębrane usiłowania rządu, by jeszcze w ostatecznej chwili odciągnąć Związek producentów od podpisania kontraktu wskazują wyraźnie, jak wielki przestrach ogarnął interesowane koła na samą wieść, że galicyjscy producenci ropy, przyszedłszy po rozum do głowy, znaleźli drogę do położenia choćby częściowo kresu anormalnym stosunkom w dziedzinie produkcji ropy, stosunkom, których wina spada w pierwszym rzędzie i jedynie na rząd. Galicją nie od dziś uważaną była i jest, jako dobry rynek zbytu dla przemysłu austrjackiego i dlatego nawet w dziedzinie tej produkcji, która mogła stanowić przyrzeszcze i kto wie czy nie jedyne bogactwo naszego kraju, rząd zorjentował się w sytuacji i zaczął kukać do galicyjskich producentów dopiero wówczas, gdy interesa giełdy wiedeńskiej zostały zagrożone.

We wczorajszej »N. Fr. Prese« zamieszcza hr. Zamoyski zaprzeczenie, jakoby pobyt jego w Wiedniu związanym był z naradami, jakie prowadzą rafinerzy austrjaccy w sprawie ewentualnego porozumienia się ze Związkiem producentów. Hr. Zamojski oświadcza, że wszelkie porozumienie byłoby dziś już niemożliwe, gdyż rokowania ze Standard Oil Company zostały już ukończone i umowa została zawarta.

Pan Danielak w nowej szacie!!

Nie udało się p. Danielakowi wleść do krakowskiej Rady powiatowej z kurji gmin wiejskich postanowił próbować szczęścia w kurji... wielkiego przemysłu i handlu!! Zbankrutowany polityk z pod sztandaru księdza Stojałowskiego, potem Szpondra, przepędzony najpierw z ziemi krakowskiej, potem z Podhala, które przez dwie kadencje składały mandat parlamentarny, w jego ręce, a on zamiast w Wiedniu posłował sobie tymczasem najspokojniej w... willach swoich w Zakopanem i w parlamencie zjawiał się tylko wtedy, gdy djety wypłacali (głośne to było w swoim czasie), teraz postanowił przenieść swój kramik polityczny znowu w Krakowskie, bo zdawało mu się, że tu pod opiekuńczemi skrzydłami cudotwórcy ze śp. Rafała ks. Szpondra zdoła wyróść na wielkiego »obrońcę ludu« i wleść do Rady powiatowej — a potem pomyśli o kombinacjach na dalszą metę.

Tymczasem kombinacje te już dziś spaliły na panewce, bo noga mu się pośliźla przy wyborach do Rady powiatowej, z kurji gmin wiejskich, co jednak nie przeszkadzało mu rozgłosić za pośrednictwem "Nowej Reformy» i „Głosu Narodu«, że lista jego zwyciężyła, aczkolwiek brakło na niej samego wodza, który mimo wysiłków uzyskał zaledwie całych 5 głosów.

Postanowił sobie więc powetować klęskę poniesioną w kurji gminnej i postawił kandydaturę swoją w kurji wielkiego handlu i przemysłu. Schował swoje antysemickie pazurki do kieszeni i cichcem poleciał do żyda p. Judkiewicza, właściciela młynów w Bieńczycach, by tenże zrzekł się kandydatury do Rady powiatowej na rzecz jego. Jął mu przedstawiać, jak wielkie usługi mógłby oddać gdyby został wybranym do Rady powiatowej. Ale p. Judkiewicz odprawił p. Danielaka z kwitkiem a odbyte wczoraj wybory z tej kurji wprowadziły do Rady powiatowej właśnie p. Jakóba Judkiewicza i Władysława hr Mycielskiego z Łuczanowic.

Dla p. Danielaka pozostaje jeszcze kurja wielkiej własności, która właśnie dziś wybiera z pośród siebie 12 członków — w chwili, gdy to piszemy, zapewne p. Danielak obchodzi obszarników z zapewnieniem, jaki to on byłby jedyny zbawca w tej Radzie powiatowej! Ale niezawodnie to domokrąstwo polityczne zakończy się podobnem »benkele", jak poprzednie...

* * *

Mamy jeszcze jeden rachuneczek do wyrównania: z łatwowiernymi redaktorami paru pism tutejszych i z intryganckim ich informatorem. Nie chcemy np. przypisywać złej woli „Nowej Reformie", która pierwsza wystąpiła z alarmującym artykulikiem o rzekomej „klęsce ludowców" zaraz nazajutrz po wyborach z kurji wiejskiej do Krakowskiej Rady powiatowej. Zbyt pochopnie zawierzyła redakcja „N. R." temu, któremu zależało na tem, by ubiedz opinję publiczną rozpuszczeniem fałszywych pogłosek o klęsce, która, jeśli była czyją, to bezwarunkowo nie ludowców, ale obu intrygantów i rozbijaczy: spółki Danielak-Szponder.

Że nie czyja inna była w tem ręka, tylko tych właśnie panów, wskazuje dodatek do sprawozdania z wyniku wyborów, że przeszła lista... Danielaka! Tę niesprawdzoną przez żadną z redakcji wiadomość, pomieściły wszystkie pisma krakowskie, nawet na tyle nieostrożną była tutejsza filja c. k. Biura korespondencyjnego, że uwagę ową w takiej formie pismom lwowskim podała. A przecież niewiele trudu trzeba było sobie zadać, by od tych, którzy podobne wiadomości do redakcji przynieśli, zażądać oryginalnych list kandydatów i sprawdzić, czy tak jest w rzeczywistości. Przypuśćmy, że zawierzono komuś w pierwszej chwili na słowo, ale potem było sprawozdanie „Gazety Powszechnej", mówiące coś wręcz przeciwnego, niż „klęska ludowców", — bo klęska Danielaka i Szpondra — z tych jednak, najbardziej autentycznych informacji „lojalne" dzienniki krakowskie nie skorzystały, by się nie przyznać do winy i nie zrehabilitować przeciwnika politycznego i konkurenta na rynku gazeciarskim..

Aby wywody nasze nie były gołosłownymi, zaprodukujemy dosłownie wszystkie 3 listy.

Oto one:

Lista ludowców	Lista Danielaka	Lista Szpondra
Czuber	Bonarski	A. Wòjcik
Serczyk	Raźny	Serczyk **
Haber	Ptak	Zberus **
Ptak	Zbroja	Boba
Litwicki	Zberus **	Prus
Fr. Wójcik	Sitko **	Zbroja *
Maczek	Serczyk **	Szponder !
Jarzyna	Danielak !	Ciuba
Sitko	Madej	Sawicki
Wieczorek	Czuber **	Madej *
Zberus	Klimas	Mól
Młodzianowski	Boba	Sobieraj

Co mówi zestawienie tych list? Najpierw wyjaśnienie znaków: nazwiska, rozstrzelonym drukiem uwydatnione, oznaczają tych kandydatów, którzy zostali wybrani — gwiazdki zaś * i ** umieściliśmy na dalszych listach przy nowych radcach powiatowych, wybranych także na podstawie innych list.

Wedle tego zestawienia widoczną jest, że niema mowy o klęsce ludowców, skoro z listy ich przeszło w pierwszem głosowaniu 7 kandydatów, — czterech z nich (**) jest także na liście Danielaka, dwu u Szpondra, skutkiem czego wydaje się, jakoby ostatecznie z listy Danielaka wybranych zostało sześciu (4 z listy ludowców, a dwu rzekomo jego tj. Zbroja i Madej) a z listy Szpondra siedmiu) 2 z listy ludowców 2 od Danielaka, a 3 rzekomo własnych tj. Sawicki, Mól i Wójcik Antoni). Tymczasem należy niezapominać, jak szła akcja przedwyborcza!

Powiatowy Komitet PSL. urządził zgromadzenie wyborców, na którem po sprawozdaniu dotychczasowych radców wybrano Komisję-matkę do ułożenia listy przyszłych kandydatów. Do komisji tej weszli przedstawiciele wszystkich odcieni w powiecie, nawet p. Danielak, który, jakkolwiek niewyborca na zebraniu tem się zjawił i wygłosił tak niezwiązaną ze sprawozdaniem radców powiatowych agitacyjną mowę kandydacką o armatach i planach podatkowych, że mu aż szereg włościan głośnymi okrzykami przerywał, a przewodniczący obrad musiał zagrozić odebraniem głosu.

Komisja-matka w takim składzie nie doprowadziła do niczego, p. Danielak i paru jego krzykaczy rozbiło ją, bo przewidywali, że tam nie pójdzie gładko z wstawieniem na listę Danielaka, który gwałtownie chciał się do Rady powiatowej dostać.

Pozostała większość komisji, karni ludowcy, postanowili wydać wobec tego własną listę, bez oglądania się na innych. Tak powstała lista ludowców pierwsza przed innymi na kilkanaście dni naprzód. Z niej dopiero wybrał sobie p. Danielak cztery nazwiska (charakterystyczne, że nie więcej i że właśnie tych, którzy mieli największej znajomości i największej szans) — tejsamej metody chwycił się także ks. Szponder, biorąc 2 z listy ludowców — obaj sobie wzięli po jednym Bobie, krzykaczu zwierzynieckim, a ks. Szponder przyozdobił swą listę nadto podobniuteńkim tamtemu Prusem z Grzegórzek, naturalnie każdy z obu wodzirejów wstawił siebie na listę, wykluczając drugiego kolegę z „Obrony ludu" (Danielak Szpondra, a Szponder Danielaka!) i byłaby lista gotowa, gdyby nie zabrakło na niej kilku nazwisk do kompletu. Czem je zapełnić — nic łatwiejszego.

Przecież przy każdych wyborach aż roi się od kandydatów. Na jeden mandat poselski nieraz sześciu i więcej jest amatorów — dlaczegóżby na 12 miejsc nie miało być 36 kandydatów?!

Nie zarejestrowana tedy spółka Danielak-Szponder, pozabierała na listy swoje celem ich wypełnienia tych właśnie ludowców, dla których zabrakło miejsca na oficjalnej liście PSL., przyczem wykorzystano miejscowe antagonizmy (np. wójt Bieńczycki Sawicki, przeciw posłowi Ptakowi, również z Bieńczyc), a dla zbałamucenia wyborców postawiono równocześnie drugiego Wójcika — Antoniego z Morawicy, korzystając z tego, że przy naszwisku dotychczasowego posła Franciszka Wójcika opuszczono na liście ludowców dopisek „poseł", coby było zapobiegło nieporozumieniu. A tak przy głosowaniu wielu wyborców przekonanych było, że głosując za Antonim Wójcikiem, oddają głos na posła Franciszka, tembardziej, że nikt w tym kierunku nie czynił kroków, a kandydat nasz sam, jako przewodniczący Komisji, żadnej agitacji za sobą nie rozwijał.

Ponadto przy ostatecznem głosowaniu, odbytem już w nocy, ogromnej liczby wyborców brakło, — jak zresztą wskazuje na to najwyższa cyfra głosów, którą można było wybrać wybranym: 37, podczas gdy przy pierwszem trzeba było aż 190! Stało się to także skutkiem tego, że przy drugiem głosowaniu Komisja odebrała legitymacje i nie zwróciła ich wyborcom, którzy, sądząc, że już trzeciego głosowania nie będzie, porozchodzili się do domów, a zostali tylko mieszkańcy gmin podmiejskich i ci wybrali swoich. Śmieszną jest rzeczą mówić o klęsce ludowców, gdy się zważy, że np. trzej kandydaci nasi: Maczek, Wieczorek, Młodzianowski przeszli bez żadnej pomocy cudzych list, byli tylko na liście ludowców, a mimo to zostali wybrani 135 głosami 122 i 128 — chyba tych choćby tylko 128 głosów czystych naszych wystarczyłoby na wybór dalszych naszych z listy oficjalnej przy trzeciem głosowaniu, kiedy trzeba było najwyżej 37 głosów!

Tak się przedstawia przebieg wyborów w świetle prawdy. Wynik ich przyniósł dla ludowców 11 miejsc na 12, wszyscy ci wybrani należą do P. S. L.

U końca rozprawy z intrygantami i łatwowiernemi redakcjami, nie można pominąć milczeniem napaści »Naprzodu«, osobliwszej od innych, atakującej wprost posła Wójcika, który miał to nieszczęście zwyciężyć przy wyborach parlamentarnych kandydata socjalistycznego.

Panowie z „Naprzodu" mówią o upadku wpływu Ludowców w powiecie, czemuż oni — socjaliści — którzy tyle tu rzekomo wpływów mają nie postawili choć jednego swego kandydata a wtedy zobaczylibyśmy jakby to było z wyborami!...

Z teatrów.

»Straszny Dwór«. Słuchając którejkolwiek z oper Moniuszki a przedewszystkiem »Strasznego dworu«, odnosi się zawsze wrażenie, że muzyka ta, pomimo pewnej naiwności środków, którymi się wypowiada, nie straciła dla nas nic dotychczas

ze swego uroku; w „Strasznym dworze" zwłaszcza rozsiał Moniuszko tak wielkie bogactwo melodyi, w całości dał tak jasny i pogodny obraz życia szlacheckiego dworku, że dzieło to długie lata oddziaływać będzie z pewnością równie silnie na polskiego słuchacza.

Wykonanie partyi solowych, traktowane zawsze z pietyzmem i wczoraj prawie bez wyjątku było doskonałe. Role Hanny i Jadwigi śpiewały pp. Markówna i Dębicka, z których ta ostatnia zwłaszcza, znalazłszy się w odpowiedniej dla siebie roli, nadawała postaci Hanny wiele naturalnego wdzięku i uroku, sprawiających jak najkorzystniejsze wrażenie. Pan Łowczyński, wybornie onegdaj usposobiony odśpiewał rolę Stefana bardzo udatnie, arję III-go aktu frazując szlachetnie i ze szczerem odczuciem. Skończone tak pod względem wokalnym jak i aktorskim kreacje dali pp.: Okoński i Tarnawski: rzetelny talent i prawdziwie artystyczna intuicja dozwala im w rolach Zbigniewa i Cześnika osiągnąć prostymi niezmiernie środkami wrażenie, którego można powinszować obydwu sympatycznym tym artystom. Pozostałe role spoczywały w pewnych rękach pp. Kasprowiczowej, Ludwiga i Jelińskiego. Całość prowadzona przez pana Słomkowskiego (na afiszach figurował p. Stermicz, który podobno nie zgodził się jednak stanowczo na prowadzenie opery b e z p r ó b y) szła szczególnie w zespołach chwiejnie, przy równoczesnej stałej abnegacji kapelmistrza i jedynie przytomność i znana muzykalność p. Kasprowiczowej ratowały nieraz mocno nadwerężoną sytuację.

Wieczór sobotni wypełniła coraz mniej „Wesoła wdówka", tak niewybrednymi środkami posługują się jej główni wykonawcy, w osiąganiu komicznych efektów. W roli ambasadora wystąpił nowo angażowany p. Zaremba. O ile z tego rodzaju występu można wnioskować, okazuje p. Z. przy korzystnych warunkach pewną skłonność do szarży i płaskiego komizmu, który nadużyty, raczej przeciwny zamierzonemu sprawia efekt.

W niedzielę popołudniu wznowiono śliczne „Dzwony z Corneville", gdzie zapoznaliśmy się z p. Berskim, jako Gaspardem. Prawdziwie utalentowany ten artysta, wyposażył trudną swą rolę dosadną charakterystyką, miarkowaną jednak należycie, dzięki czemu postać ta wysunęła się na plan pierwszy w całości, niedbale zresztą przygotowanej, pozostającej w ciągłej niezgodzie z kapelmistrzem, który widocznie na przedstawieniu odbywał swą popołudniową drzemkę. Jedynie p. Schuppówna z werwą swoją i wdziękiem odbijała korzystnie w obydwu operetkach od niefortunnej całości. *d. i.*

Benefis Zielińskiej w ubiegłą sobotę w Teatrze ludowym był pięknym wyrazem sympatji, jaką żywi publiczność krakowska dla tej utalentowanej i pracowitej artystki. Ze zmianą dyrekcji przyszły nowe gwiazdy, ale tamtej nie zaćmiły, choć na stronę nowości scenicznych przechylają się wciąż sympatje chwilowe. — Zielińska główny filar dawnego repertuaru, używana dawniej do ról nawet nie swoich, z każdego zadania wywiązywała się jeśli nie wprost wyśmienicie, to zawsze poprawnie, toteż wartość jej dla sceny ceni każda dyrekcja. Sobotni benefis przemienił się w miłą owację domową: ci, co Zielińską widzieli 12 razy we „Figlach wiosennych", przyszli ją ujrzeć raz 13-ty i nie raz jeszcze przyjdą nagrodzić żywym oklaskiem prawdziwy talent.

„Zbójcy". Dyr. Rygier ma poważną ambicję uczynienia ze swego Teatru naprawdę „powszechnej sceny" — w repertuarze więc Teatru ludowego pojawiają się od czasu do czasu sztuki poważne, przeplatając komedje, wodewile i operetki. Tak mieliśmy „Urjela Akostę" — „Obronę Częstochowy" — „Ogniem i mieczem" — „Warszawiankę" — onegdaj mieliśmy „Zbójców", niebawem pójdzie „Otello" i „Mazepa", a i na tem nie koniec. Szlachetnym intencjom dyrekcji odpowiada w zupełności powodzenie sceniczne i uznanie publiczności, która na takich np. „Zbójcach" wypełniła widownię w niebywały dotychczas sposób. Dowód to niezbity, że i na poważne rzeczy publiczność krakowska pójdzie tłumnie, jeśli się tylko da je w wytwornej szacie i w prawdziwie artystycznej grze.

A właśnie wszystko to było w niedzielnem przedstawieniu. Główne role obu Moorów odtworzyli obaj Rygierowie, ojciec i syn — na scenie dwaj bracia. Dyr. Rygier, u którego w pierwszym akcie raził zbytni patos, stanął u szczytu swej artystycznej kreacji w akcie skryto- i samobójstwa. Przeprowadzenie tej postaci dalekie było od krzykliwości, nałogowych u niektórych, niemniej głośnych wykonawców tej roli, a odznaczało się właśnie głębokością poważną i indywidualną pomysłowością w najdrobniejszych nawet szczegółach. Jerzy Rygier miał bardzo odpowiedzialną rolę, która wyszła daleko lepiej w bardziej dramatycznych momentach, niż w potocznych scenach, zgoła niepotrzebnie oddawanych nienaturalnie i patetycznie. — Amalją była p. Biskupska, utalentowana artystka, w początkach swojej roli może cokolwiek za sztywna, później jednak całkiem bez zarzutu.

Umiała w tę sentymentalną postać wlać całą pełnię kobiecego uczucia miłości i nienawiści, była taką, jaką ją mieć chciano.

Z innych podnieść należy grę przedewszystkiem pp. Barwińskiego, Belkiego, Szkudelskiego — na oddanie roli Szpiegelberga i starego Moora, nie zupełnie zgodzilibyśmy się z pp. Poleńskim i Turskim.

Włw.

Z teatru ludowego. Dziś znakomity dramat w 5 aktach Fr. Szyllera p. t. „Zbójcy" z dyr. E. Rygierem w roli Franciszka. We środę po raz 9-ty „Ona i jej mąż" arcywesoła farsa w 3 aktach ze śpiewami i tańcami z p. J. Brzozowską. W czwartek nowość „Marsz, marsz Dąbrowski" oryginalnie wierszem napisany dramat w 1 akcie przez Zenona Parvi'ego — „W bratnie szeregi" obraz patrjotyczny w 2 aktach przez M. Bogusławską. W piątek po raz drugi „Marsz, marsz Dąbrowski" Z. Parvi'ego i „W bratnie szeregi" M. Bogusławskiej. Na sobotę dyrekcja teatru przygotowuje nowość p. t. „Raz się tylko żyje" niezwykle wesoły i tryskający humorem wodewil ze śpiewami tańcami w 5 aktach w przekładzie A. Kitschmana, który we Lwowie i Warszawie był grany z niebywałem powodzeniem kilkadziesiąt razy z rzędu.

Z życia krakowskiego.

Przeciw samowoli kardynała Puzyny. Wiec ogólno akademicki w sprawie odmowy kardynała Puzyny co do złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu odbędzie się w sobotę o godz. 6 wieczór na podwórzu Biblioteki Jegiellońskiej. Wiec zwołali przedstawiciele odłamów młodzieży postępowej, między którymi przyszło do porozumienia.

= W dniu 11 bm. odbyło się posiedzenie komitetu ogólno-akademickiego w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, na którem sprawy sporne urządzenia wiecu zostały oddane stowarzyszeniom politycznym, wobec czego prezydjum, które złożyło na posiedzeniu w dniu 8 bm. swoje mandaty, zostało ponownie wybrane.

= We F r y b u r g u szwajcarskim uchwaliło zgromadzenie Polaków w dniu 12 bm. w sprawie veta kardynała rezolucję, w której z naciskiem żądają, aby narodowi zostało oddane to, czego naród krwią swoją przez długie wieki bronił; czas, by sekularyzacja polskiego Panteonu uniemożliwiła zatarg między wolą narodu, a samowolą jednostek".

Odnowienie Wawelu. Komunikat z odbytego 1 bm. posiedzenia komitetu krajowego donosi:

Marszałek hr. Stanisław Badeni zdał sprawę ze stanu finansowego. Wydatki dotychczasowe na badania, plany, częściowe odnowienie i na koszta kierownictwa wraz z administracją wynoszą trzysta tysięcy koron; pozostaje na rok 1909 pięćset tysięcy koron. Kierownik architekt Hendel zdał sprawę z robót, wykonanych od czasu ostatniego posiedzenia, zaś co do przyszłyszch robót uchwalono:

1) Odsłonić i restaurować krużganki w całym podworcu zamku Wawelskiego, pod względem architektury według próby, wykonanej na południowej części krużganków. 2) Pozostawić kształt dachu obecnego na całym korpusie zamku bez zmiany wysokości i profilów na wszystkich czterech skrzydłach zamkowych. 3) Pozostawić obecne przykrycie dachów (czerwonych) z istniejącej obecnie dachówki, przyczem polecono nabyć o ile możności stare dachówki tego samego formatu, prócz tego przygotować zawczasu brakującą ilość dachówki nowej tego samego formatu i koloru. Taką też dachówką polecono zastąpić pokrycie barwne, dane na próbę na części dachu nad krużgankiem południowym. 4) Ze względu na niebezpieczeństwo ognia, uchwalono wymienić dotychczasową więźbę dachową drewnianą na żelazną konstrukcję. 5) Przystosować rynny miedziane przy okapach krużgankowych ze zwykłemi smokami bez imitacji starych. 6) Wygotować projekty, oferty z kosztorysami na ogrzewanie centralne całego pałacu królewskiego. 7) Fasadom zewnętrznym przywrócić obramowania kamienne okien trójdzielnych dawnej wielkości i kształtu, lecz bez odtwarzania rzeźbiarskiej dekoracji, Przy tem mają być użytemi odnalezione stare fragmenta obramień. 8) Obramienia okien w krużgankach odrestaurować, uzupełniając brakujące części konstrukcyjne, jak ławy i laski, a nie naprawiając szczerb i drobnych uszkodzeń. 9) Zrestaurować malowania ścienne, znajdujące się pod pobiałą na krużgankach drugiego piętra południowego skrzydła. 10) W dziedzińczyku pomiędzy katedrą a zachodniem skrzydłem zamku zburzyć frontową z nowszych czasów pochodzącą i licho zbudowaną ścianę dawnych łaźni królewskich dla odsłonięcia szczytów skarbca katedralnego. Zadecydowano nie stawiać projektowanej loggii, a natomiast przystosować zwyczajne balkony kamienne dla komunikacji z wieżą przylegającą. 11) Przy dalszem restaurowaniu krużganków wykonać taki sam strop kasetonowy, na drugiem piętrze, jaki już został wykonany w południowem skrzydle krużganków; okap zaś ma być uproszczony. 12) Bruki i rynsztoki przy krużgankach w całym podworcu zamkowym poprawić dla łatwiejszego odpływu wody w połączeniu z kanałem głównym. 13) Naprawić wszystkie mury barbakanu przy wejściu na Wawel od ulicy Kanoniczej oraz odwodnić powierzchnię jego górną.

Szczęśliwy pomysł. Otrzymujemy następujące pismo: Ognisko nauczycielskie urządzające w niedzielę 13 bm. festyn w parku Jordana, wpadło na dobry pomysł, a mianowicie postanowiło od każdego kupującego bilet wstępu na festyn, ściągnąć 1 halerza na „Dar grunwaldzki" dla T. S. L. Gdyby tak wszędzie naśladowano ten pomysł, możnaby w ten sposób zebrać ładną sumkę, mogłyby podobny podatek nałożyć teatry szczególnie amatorskie, urządzające festyny, odczyty, opłata jednego halerza nikogo nie obciąży, nikt się jej z pewnością nie sprzeciwi, a zysk mógłby być z tego duży. Na niektórych festynach bywa po kilka tysięcy osób, czyli że jeden festyn dałby kilkadziesiąt koron, a gdyby w ten sposób postępowano w całym kraju, fundusz grunwaldzki znacznieby się powiększył.

Festyn na dochód weteranów polskich z r. 1863/4 odłożony z powodu niepogody odbędzie się w niedzielę d. 20 bm. Zaproszenia rozesłane polecamy łaskawej pamięci, tembardziej, że przygotowania festynowe już naraziły na znaczniejsze koszta. Liczne przybycie p. t. publiczności będzie dowodem zainteresowania się dolą naszych weteranów, zasługujących na szczególniejsze względy. Nadesłany przez artystę Henryka Uziębłę obraz, wystawi komitet festynowy w pałacu sztuki, a na festynie będzie on do rozlosowania. Losy po 1 kor. są do nabycia w kancelarji Twa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli odbędzie walne zgromadzenie swoich członków jutro, we wtorek, o godzinie 6 wieczorem w lokalu klubu pocztowego (Lubicz 5) z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności związku. 2) Założenie kuchni dla członków związku. 3) Referat o drożyźnie miemieszkań w Krakowie. 4) Wnioski i interpelacje.

Sławek wypuszczony na wolność. Aresztowany w Krakowie przed kilkunastu dniami pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji, Walery Sławek, z Królestwa, został wczoraj wypuszczony na wolność, gdyż podejrzenia władz tutejszych okazały się bezpodstawnemi.

Pretensje wszechpolaczków ze „Zjednoczenia". Wczoraj w południe wpadło do naszej redakcji z wielką furją trzech krewkich młodzieniaszków ze „Zjednoczenia", poirytowanego srodze notatką naszą o wyprawianych przez młodzież wszechpolską pijackich harcach nocnych. Wielka Rada żółtodziobo-wszechpolska uchwaliła, że „Powszechna" koniecznie musi wydrukować... przeproszenie i z tą karteczką wysłali ową wojowniczą deputację do nas. Daremnie staraliśmy się wytłómaczyć rozjuszonym rycerzykom, że isnieje na świecie § 19, na podstawie którego mogą sprostowanie nadesłać, a zobaczymy — „nie, my nie chcemy sprostowania, tylko przeproszenia!" odpowiadali uporczywie, jak nakręcona pozytywka. Trudno się było z tą chodzącą furją dogadać, więc pokazaliśmy jej, którędy się wychodzi i na tem się skończyła ta wojownicza wyprawa wszechpolaczków. Czy w zacnem tem gronie niema już mądrzejszych, z którymi możnaby się rozmówić, a nawet na mądrą interwencję sprostować coś, coby mogło być rzeczywiście niecałkiem zgodne z prawdą? — przecież sami się panowie ośmieszacie taką ekspedycją niedowarzoną!!

Gniazdo awantur na ulicy Rakowickiej. Od mieszkańców ulicy Rakowickiej otrzymujemy następujące pismo: Może nasze skargi zamieszczone w „Gazecie Powszechnej" odniosą wreszcie jaki skutek, bo dotąd bezskutecznie dopominaliśmy się u władz o zamknięcie szynku Frischa, znajdującego się na naszej ulicy

pod liczbą 21. Szynk ten jest to poprostu dom publiczny pokątny, uczęszczany głównie przez żołnierzy, którzy wiecznie po nocach wyprawiają awantury, ciągle słychać stamtąd krzyki, co noc powstają tam bójki tak, że nie można tamtędy przejść spokojnie, nie mówiąc już o tem, że awantury te budzą mieszkańców, że niema prawie nocy, w której możnaby spać spokojnie. Władze kpią sobie z nas, o hałasach tych i bójkach nigdzie w dziennikach nie słychać, bo władze pilnie zawsze ukrywają awantury, wyprawiane przez żołnierzy. W zeszłym tygodniu przyszło przed tym szynkiem do bójki między artylerzystami, których usiłował pogodzić przejeżdżający tamtędy wówczas konno jakiś oficer. Oficer ów zeskoczył z konia i wszedł między bijących się żołdaków. Jeden z nich uderzył go nogą w brzuch, na co ów oficer dobył szabli i ciął tego żołnierza w głowę tak, że podobno padł trupem na miejscu. Powodem bójki miała być jedna z kelnerek w szynku Frischa. Naturalnie podczas bójki panował taki hałas, a było to w nocy, że wszyscy pobudzili się i biegli do okien. Ciekawi jesteśmy, kiedy nareszcie skończą się te przyjemne stosunki?

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

= We wtorek 15 b. m. „Czar walca", operetka w 3 aktach O. Straussa. Partję „Franki" śpiewa p. Helena Miłowska.

= W środę 16 b. m. „Opowieści Hoffmana", opera w 3 aktach Offenbacha. — Występ p. Tadeusza Łowczyńskiego.

= We czwartek 17 b. m. — po raz ostatni w sezonie = „Wesoła wdówka" operetka w 3 aktach Lehara; z p. Heleną Miłowską w roli tytułowej.

= W piątek po raz pierwszy: „Madame Butterfly" opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.

= W sobotę „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego.

= W niedzielę o pół do 4 popołudniu „Posłaniec Nr 6666" operetka w 3 aktach Zichrera.

= W nielę o pół do 8 wieczór „Faust" opera w 5 aktach Gounoda występ Tadeusza Łowczyńskiego

Teatr ludowy.

Wtorek: „Zbójcy".
Sroda: „Ona i jej mąż".
Czwartek: „Marsz marsz Dąbrowski" Zenona Parwiego, i „W bratnie szeregi" M. Bogusławskiej.
Piątek: „Marsz marsz Dąbrowski", „W bratnie szeregi.
Sobota: Benefis S Turskiego „Raz się tylko żyje".

Z przed kratek sądowych.

Na wczoraj zapowiadała się senzacyjna rozprawa, przynajmniej dla sfer najbliższych nam zawodowo, bo stawali przed kratkami dziennikarze, oskarżeni o obrazę czci, jakiej dopuścili się na malarzu. Wprawdzie rzecz w dziennikarstwie nie tak rzadka znowu, zwłaszcza wobec przeczulonych nieraz pretensji krytykowanych przez prasę ludzi, którzy za byle co idą przed sąd i gniewu bożego chcą koniecznie na gazetę. Także i wynik rozprywy był do przewidzenia, bo rozprawy takie kończą się zazwyczaj uwolnieniem oskarżonych dziennikarzy, jeśli tylko wykażą, że mieli dobrą wolę — a przecież proces ten, jaki wytoczył wczoraj przed ławą przysięgłych artysta-malarz Jan B u l a s „Głosowi Narodu" w postaci dwu jego współpracowników: odpowiedzialnego redaktora p. Marjana D ą b r o w s k i e g o i autora obelżywych artykułów p. Feliksa J a s i e ń s k i e g o, miał pewne cechy senzacyjności.

Rozegrać się miała sprawa, o którą skarżącemu więcej chodziło, niż o życie, bo wrócić mu ona miała dobre imię malarskie, sponiewierane przez zbyt krewkiego i nie liczącego się ze słowami, krytyka. Z uporem chłopa, który potrzaskanie krzyczy o pomstę, gdy czuje, że mu się krzywda dzieje, a nie wie, czy jaki sąd mu na to zaradzi, biegł p. Bulas przed ten trybunał i wyrzucić chciał z siebie wszystkie swe krzywdy, o wszystko się użalić, czem go dotknięto boleśnie. Człowieczek niepokaźny figurą, w twardem życiu cyganerji artystystycznej, borykającej się z nędzą, może rzeczywiście zbyt wygórowane mający o sobie wyobrażenie — choć ludzka to rzecz i nietylko artyści nią grzeszą — uczuł się nagle w bycie swym zachwiany, bo podcięła go zjadliwa i naprawdę cechy napastliwości publicystycznej mająca krytyka p. Jasieńskiego w „Głosie Narodu". Podobno spadła znacznie cena jego prac, gdy go w tem piśmie ośmieszono i zrehabilitować nie chciano — więc nie widział innej drogi i zaskarżył do sądu.

Jakie tam sceny i zakusy chorobliwa fantazja jego malarska potworzyła sobie — nie tu miejsce powtarzać, zwłaszcza, gdy jedną, najbardziej senzacyjną, o rzekomym szantażu kogoś z redakcji „Głosu", p. Dąbrowski na rozprawie odparł jako z palca wyssaną. A jednak faktem jest, że przed kratki sądowe mimo nawet polubownego wyniku rozprawy pociągnięto i w opinji publicznej, choć wyroków żadnych nie było, odrazu potępiono nie treść krytyki, bo to rzecz indywidualnych zapatrywań, ale sposób jej i formę zjadliwą, która wprost znęcano się nad biednym artystą.

Trybunał przyjął do wiadomości, że sprawa poszła na tory polubowne — i dobrze się tak stało. Tylko ludzie, obracający się w świecie artystycznym, nie wchodząc naturalnie w to, c o o p. Bulasie pisano, ale j a k pisano, będą mogli osądzić, o ile krzywdząca jest tego rodzaju broń, jakiej używają, a nierzadko i nadużywają niektórzy ludzie, mający możność publicznego ferowania wyroków, od których właściwie już niema w tej samej drodze apelacji.

Sprawę Bulasa rozpatrzy sąd artystyczny, do którego on sam zaprosi art. malarza Stanisława Dębickiego i krytyka sztuki dr. Władysława Witwickiego, docenta filozofji, obu ze Lwowa — „Głos Narodu" zaś powoła również artystów malarzy Weissa i prof. Wyczółkowskiego. Ci czterej obiorą sobie piątego i wydadzą wyrok, który i my chętnie ogłosimy, a przedewszystkiem wydrukować go u siebie zobowiązała się redakcja „Głosu Narodu".

Echo buntu więźniów.

Jak to wczoraj donosiliśmy, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego przeciw Jakóbowi O r k i s z o w i, Gustawowi O f i c y a ł o w i, Faustynowi Ł a c i e, Józefowi S ł o n i o w i i Janowi K o w a l s k i e m u, oskarżonym o:

1. zbrodnię gwałtu publicznego na osobie dozorcy więziennego Swistuszaka i zarządcy więzień Pribyla;
2. o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała Swistuszaka;
3. o zbrodnię ucieczki z więzienia.

Przebieg zbrodni.

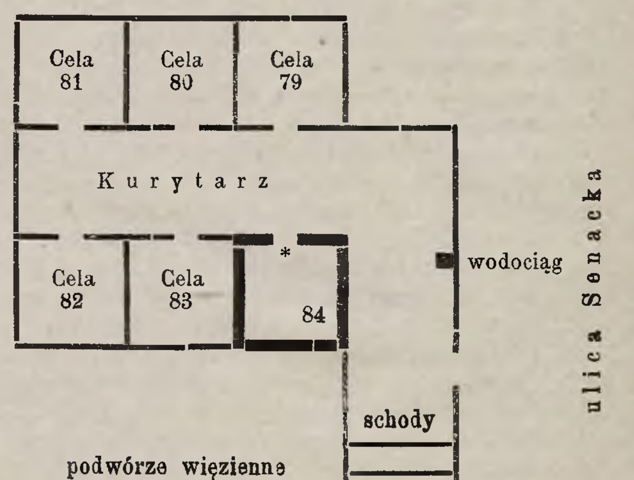
W pierwszych dniach kwietnia pozostawali w tutejszem więzieniu przy ulicy Senackiej na I. piętrze, w sali numer 84: Orkisz, Bilski, Gielesz, obwinieni o zbrodnię morderstwa i Oficjał o zbrodnię kradzieży. W sąsiedniej celi nr 83 siedzieli: Słoń i Kowalski, zaś w celi nr 76 na parterze, pod celą nr 84: Łata i Bieroński, który wydany został Rosji.

Wszyscy ci więźniowie postanowili umknąć z więzienia i porozumiawszy się ze sobą, bądź to ustnie na spacerach, bądź przez otwarte okna, bądź też za pomocą listów, które z okna na sznurku spuszczali z celi nr 84 do celi nr 76, ułożyli dokładny plan ucieczki i przygotowali w tym celu czapki i kołnierzyki. Spo rządzaniem czapek zajmował się Bilski, Słoń i Bieroński, a następnie za pomocą sznurka, zrobionego z prześcieradeł, czapki wyciągali do poszczególnych cel.

(W celi nr 84 kropka (·) oznacza miejsce, w którem zastrzelony został Bilski-Barcicki, a strzałka oznacza kierunek kuli z karabinu dozorcy Wolińskiego). Nad celą nr 80 na II. piętrze, w kaźni nr 85 siedzi B o r o w s k a.

W myśl ułożonego planu w Wielką Niedzielę o godzinie 12-tej w południe, na dany znak przez Słonia, zadzwonił Kowalski z celi nr 83 na dozorcę Swistuszaka, żeby otworzył drzwi, celem wymiany książki do czytania w celi nr 84, dokąd wszedł Kowalski i w ten sposób obydwie cele były otwarte. Podczas gdy Kowalski szukał rzekomo książki w celi nr. 84, a Swistuszak stał na kurytarzu, Bilski wyszedł po wodę, a Orkisz tymczasem zarzucił ręcznik Swistuszakowi na szyję, wciągnął go do celi nr 84, a gdy napadnięty krzyknął o ratunek, przyskoczył do niego Bilski i zatkał mu usta rękami. Na krzyk napadniętego przybył dozorca Pasemkow, pełniący służbę na I. piętrze i uwolnił Swistuszaka z rąk opryszków, poczem uwiadomił o wypadku zarząd więzień. Potem Orkisz i Bilski zabarykadowali się w celi nr 84, nie wpuszczając nikogo; dopiero gdy padł Bilski, raniony kulą karabinową w głowę — uspokoili się więźniowie i oporu nie stawiali.

Dla lepszej orjentacji podajemy plan sytuacyjny I-go piętra więzień:



Orzeczenie znawców.

Znawcy orzekli, że na osobie Swistuszaka dopuszczono się zagardlenia, t. j. duszenia, wywołanego ucišnięciem górnych dróg oddechowych, przez powłoki szyjne. Zadzierzgnięcie to sprowadzić mogło śmierć z uduszenia, gdyby trwało jeszcze kilkadziesiąt sekund.

Oskarżeni

odziani są w ubranie więzienne; znać, że im więzienie nie smakuje, wyglądają gorzej od czasu ostatniej rozprawy. Straż więzienna wzmocniona.

Co do oskarżonego Łaty, który skazany został na karę śmierci przez powieszenie, zachodzi przewidziany w ustawie ten wypadek, że nie może być obecnie skazany na jakąkolwiek karę, mimo popełnionego przestępstwa, gdyż kara śmierci nie może być obostrzona.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych, którzy oświadczają zgodnie (z wyjątkiem Oficjała), że nie mieli zamiaru ucieczki, o niczem nie wiedzą, do winy się nie przyznają.

Łata i Słoń, którzy o napad przy ul. Zwierzynieckiej na Grajowerów, zostali skazani, pierwszy na karę śmierci, drugi na 15 lat więzienia, oświadczają, iż nie potrzebowali uciekać, gdyż sądzili, że zostaną uwolnieni.

Gustaw Oficjał opowiada, że Bilski-Barcicki porozumiewał się z II-giem piętrem; z celą nr 76, gdzie siedzieli Kowalski i Bieroński, przy pomocy sznurka spuszczali listy. Jeszcze przedtem w czasie spaceru po ogrodzie więziennym Bilski namawiał resztę oskarżonych do ucieczki, podając rozmaite sposoby.

Automobilowa pruska komedja.

Wadowice, 11 czerwca.

Od tygodnia zapowiadała się Wadowicom »senzacja«. — Oto miała się pojawić wycieczka automobilów. Od niedzieli krążyły pogłoski o ilości samojazdów. Jedni przytaczali wiadomości zaczerpnięte z dzienników, że przybędzie około 150, inni znów — szczególnie lud wiejski — naliczył ich aż do dziesięciu tysięcy.

Jak tu nie dawać wiary tym pogłoskom, kiedy przecież intuicja chłopska odgaduje tę cyfrę z rozlepianych z »urzędu« ogłoszeń, gdzie wyczytali, że trzeba zamykać na kłódkę świnie i dzieci, psy i kury, — bo »Continental« jedzie. Skoro zarządzono takie środki ostrożności, to pewno tych samochodów — gwarzyli chłopi — pojedzie tysiąc, dwa, pięć, nie! — dziesięć tysięcy.

Utwierdzały ich w tem przekonaniu gwałtowne roboty na gościńcach, przygotowania w mieście, gdzie w dzień przejazdu poprzypinano pachołkom miejskim kartki z napisem: »Straż bezpieczeństwa publicznego«, a do garści wsadzono białe chorągiewki, któremi zamaszyście wywijali, z pojawieniem się pierwszego lepszego »Continentalisty«.

Tylko szereg malkontentów powtarzał ciągle: »Za czyje pieniądze dokonano tak starannej poprawy dróg, drukowania ogłoszeń, za czyje to pieniądze rozciągano w poprzek ulic wskazujące drogę strzałki, (które nawiasem mówiąc — sporządzone były z kolorowego płótna (!), a nie — broń Boże — z papieru), wreszcie, kto opłaci szacowną »Straż bezpieczeństwa«, mozolną pracę policji

miejskiej, przybranej w nowe „czaka“ i „wafenroki“.

Jedni mówili, że to pójdzie na rachunek »Continentalu“, ale ogromna większość twierdziła, że to wszystko pokryje nasza polska kieszeń. Kto ma słuszność? — chyba kompetentne czynniki powinny podać to do wiadomości!

A byli tacy, co tą kwestją nie mieli czasu się zajmować, tylko wyglądali ustawicznie w stronę Andrychowa, skąd — jak stugębna fama głosiła — miał przyjechać między innymi wycieczkowcami — sam cesarz Wilhelm!

Jedynie »publikę« to tylko trapiło, że cesarz obawiając się, by go jaki anarchista nie poznał i nie rzucił na jego cesarską mość bomby, przejedzie »incognito«. — Namiętną dyskusję na ten temat przerywa nowe i także trochę „senzacyjne“ widowisko. Oto para pruskich parobków puszcza pokaźnej wielkości balon z napisem »Continental«, balon sygnałowy, ozdobiony z jednej strony czarno-żółtą, a z drugiej czarno-biało-czerwoną (!) chorągwią, który przez pięć godzin chwiał się nad polskiem miastem — Wadowicami.

I chwiał się balon z pruskim sztandarem, trzymany w rynku na sznurku przez Prusaków, urągających polskiej publiczności, przypominając, że za wierne wysługiwanie się Niemcom austrjackim spotyka nas ze strony ich przyjaciół wdzięczność tego rodzaju, że pruskie sztandary zdobią polskie miasta. I nie było nikogo, coby zwrócił uwagę Prusakom, urządzającym sobie »Drang nach Osten« na razie automobilami, że nie wolno prowokować uczuć narodowych Polaków!

Ale Polak wszystko zniesie, Polak grzeczny i gościnny, aż do przesady!

Przejechało automobilów coś 125. Przejechali Prusacy, przyjaciele państwa, w którem żyjemy i zostawili po sobie tylko niesmak, a nawet oburzenie, bo jak się nie oburzać... Na naszej polskiej ziemi pod zaborem pruskim, nie wolno nam Polakom wywiesić chorągwi polskiej, nawet mówić po polsku, a obcy — Prusacy — bezczelnie wywieszają czerwono-biało-czarne sztandary w rdzennie polskiem mieście, prowokując nasze uczucia polskie — narodowe.

Wieści z kraju.

Uczczenie pamięci Berka Joselowicza. W niedzielę odbyła się uroczystość uczczenia pamięci Berka Joselowicza, żyda, patrjoty polskiego. W uroczystości brały udział stowarzyszenia polskie i zydowskie. Po nabożeństwie w synagodze wyruszył pochód pod pomnik na placu Zborowym, gdzie przemówił imieniem miasta wiceprezydent miasta dr. Rutowski. Przemawiali prócz niego: p. Karlsbad, imieniem uczestników powstania z r. 1863, poseł Loewenstein, adwokat Horowitz i Aschkenazy.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. W tarnowskiem I. gimnazjum odsłonięto tablicę pamiątkową śp. Bronisława Trzaskowskiego, długoletniego dyrektora i zasłużonego pedagoga. Tablica jest umieszczona w przedsionku gimnazjalnym.

Smiała kradzież. We Lwowie dokonał niewyśledzony dotąd rzezimieszek śmiałej kradzieży w Bazarze krajowym przy ul. Akademickiej. Oto przed zamknięciem bramy dostał się do piwnicy położonej pod sklepem, a kiedy w kamienicy wszystko ucichło wybił otwór w podłodze i dostał się do sklepu. Nie znalazł jednak większej gotówki, bo zarządca sklepu zawsze zabierał pieniądze na noc ze sobą. Większą szkodę wyrządził złodziej przez zabranie bielizny na kwotę 400 koron. Przygotowany drugi tłumok pozostawił w sklepie; widocznie został spłoszony.

Rozpisanie dostawy. Dyrekcja kolei północnej we Wiedniu rozpisuje na rok 1910 licytację ofertową na dostawę produktów chemicznych, farb, kleju, szmirglu, witrjolu, miedzi, gąbek, pokostów i lakierów, rozmaitych materjałów telegraficznych etc. Oferty wnieść należy przed dniem 30 czerwca br. na ręce Dyrekcji kolei północnej we Wiedniu. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Kronika nowotarska.

Bankructwo. W ubiegłym tygodniu zbankrutował tu kupiec Szymon Gray, handlarz win, który do niedawnego czasu uchodził za najmajętniejszego z kupców nowotarskich wobec czego całe miasto zainteresowane jest jego bankructwem.

Wszechpolacy oddają honory Prusakom. Dnia 11 bm. około 170 samochodów pruskich przejeżdżało przez Nowy Targ z Chabówki do Szczawnicy. Cała policja żandarmerja rządowa i prywatna tworzyła szpaler, a oficerowie austrjaccy oddawali honory pruskim oficerom. Wszechpolacy z własnej inicjatywy zgłosili się do uświetnienia przyjazdu prusakom.

Gradobicie. Pomiębzy godziną 5 a 6 wieczorem nawiedziła straszna burza gradowa połączona z silną ulewą sąsiednie wioski Wachsmund i Ostrowsko. Grad wielkości jaj kurzych, którego tu najstarsi nie pamiętają, zniszczył doszczętnie wszystkie plony. Co grad nie wybił to woda zabrała. Woda wysokości kilkunastu stóp pozalewała domy i stajnie. Zniszczenie straszne, plony przepadły; ludzie zrozpaczeni, nędza już dziś zagląda w oczy.

—n.

Kronika rzeszowska.

Wybory gminne. Jeszcze dalej trwają ratalne gminne wybory. 9 bm. głosowało II koło przy nadmiernym napływie wyborców. Na 170 uprawnionych do głosowania wyborców głosowało 138, co jest 82 proc. wyborców. I tu jak w III kole przyczyną tak licznej frekwencji była agitacja partji opozycyjnej, która w głosowaniu wykazała siłę 57 głosów. Jak na II koło, idące dotychczas niemal jednomyślnie za dyktandem magistrackiego komitetu jest to postęp wielki, za mały jednak, by wywalczyć przejście, choćby jednego opozycyjnego kandydata. Zwyczajnie wybiera II koło samych żydów, a I samych chrześcian. Wybrani zostali: dr Hochfeld Wilhelm, Zangen Wilhelm, Spiro Noe, Freiwel Józef Geschwind Mojżesz, Ekstein Markus, na zastępców: dr Schaufel Józef, Schneeweiss Tewel, Tychweld Dawid.

Fabrykantki aniołków. Sąsiedzi Marji Kuszyńskiej wyrobnicy, donieśli policji miejskiej, że trzyma ona „na garnuszku“ jednomiesięczne nieślubne dziecko, źle wyglądające, źle odżywiane i niechlujnie utrzymywane. Takie samo doniesienie wpłynęło na Katarzynę Rączą, u której również za lichą opłatą miesięczną żywi się parumiesięczne nieślubne dziecko. W obu wypadkach stwierdzono w biurze sanitarnem nieszczególny stan zdrowia dzieci sprawą tą zajęła się policja.

Usiłowane samobójstwo. Dn. 8 bm. około godz. 7 popołudniu usiłowała odebrać sobie życie przez zażycie trucizny 35 letnia Helena Daniłowska, żona śpiewaka kawiarnianego z hotelu Victoria. Pierwszej pomocy udzielił niedoszłej samobójczyni dr Strasser, poczem odwieziono ją do szpitala powszechnego. Stan jej nie budzi żadnych obaw, powód samobójstwa nieznany.

Karkołomna jazda. Piotr Płonka, gospodarz z Pobitna podczas pobytu w Rzeszowie oddał swoje konie Franciszkowi Popkowi do kierowania. Tymczasem znienacka nadjechał samojazd konie skoczyły w bok, a następnie w szalonym biegu puściły się przez ludne ulice miasta, na zakręcie ulicy Zbyszewskiego wóz się wywrócił. Popek dostawszy się pod wóz został straszliwie pokaleczony tak, że musiano go natychmiast odstawić do szpitala powszechnego. z publiczności nikt nie doznał szkody; konie z trudnością wstrzymano.

Tyfus plamisty. Okazuje się, że w Rzeszowie zagościł tyfus plamisty, wysypkowy, a nie tyfus brzuszny, jak początkowo sądzono. Nadeszła już z Krakowa analiza krwi chorych, stwierdzająca niezbicie gatunek choroby. Ilość chorych wzrosła do 12 osób, ulic i domów zakażonych strzeże żandarmerja i policja; część chorych odosobniono w szpitalu izolacyjnym.

Kajot.

Z innych zaborów.

Częściowa mobilizacja w Królestwie. Z Warszawy donoszą: Rząd zarządził powołanie rozerwistów. Fakt, że powoływani są także starsi rozerwiści naprowadza na wniosek, że chodzi o częściową przynajmniej mobilizację w Królestwie Polskiem. Wezwanie do rozerwistów opublikowano afiszami, gęsto rozlepionymi po wsiach i miastach. Afisze zawierają także wezwanie do przeprowadzenia asenterunku koni.

Ogólnie sądzą, że częściowa mobilizacja ta pozostaje w związku z wypadkami w Persji.

Podpory germanizacji. W „Dzienniku Bydgoskim“ ukazało się kilka artykułów pewnego księdza Polaka, który widząc, iż duchowieństwo katolickie przez nieczynność swoją i brak inicjatywy do przeciwdziałania prądowi germanizacyjnemu w djecezji chełmińskiej, w Prusach zachodnich popiera pod naciskiem władz kościelnych i świeckich politykę eksterminacyjną wobec Polaków, alarmuje społeczeństwo polskie o grożącem niebezpieczeństwie.

Między innemi pisze autor: „Liczni księża polscy w pragnieniu, aby przypodobać się władzom, niemczą się zupełnie, oddają przy wyborach swe głosy kandydatom ewangelickim i żydowskim, należącym do stronnictw rządowych, używają w domu języka niemieckiego, zaprowadzają śpiewy i kazania niemieckie w procesjach polskich, a władza duchowna wysyła systematycznie Niemców do parafji polskich, a księży polskich do parafji niemieckich, aby przyśpieszyć proces zgermanizowania się ludu i duchowieństwa.

Ponieważ władza duchowna nie może lub nie chce bronić swych djecezjan przed zagładą przez germanizację i tem samem przed protestantyzacją, nie pozostaje nic innego, jak uciec się do służącego każdemu obywatelowi prawa samoobrony. Dwojaki więc jest sposób, którego trzeba tymczasem chwycić się z całą energją: Naprzód powinny pokrzywdzone polsko-katolickie parafje skrzętnie zbierać wszelkie fakty i dowody, stwierdzające ich krzywdy i ten cały materjał posłać wprost do Rzymu. Księża, udający się na drogę zażalenia, nic nie ryzykują, bo już gorzej dla nich być nie może. Jednocześnie trzeba pójść za przykładem owej parafji polskiej w Berlinie, której proboszcz odmówił nabożeństw polskich i która dlatego kościół ten omijała.

„A więc rozpocząć bojkot kościołów na wszystkie strony tam, gdzie władza kościelna, depcząc nogami zasady soboru trydenckiego, nie chce pojąć, że w czysto polskich parafjach duszpasterstwo, a przedewszystkiem spowiedź i przygotowanie do pierwszej komunji, św. może się odbyć w języku polskim i że nawet polsko-katolickio mniejszości mają prawo do nabożeństw w języku ojczystym. Czyśmy to gorsi od Chińczyków i Japończyków, do których posyła się tylko misjonarzy, władających językiem tych narodów? My sobie bardzo stanowczo wypraszamy, aby nam narzucano takich niemych księży jak ks. Ohl...

Niech nam nikt nie robi zarzutu, że się buntujemy przeciw władzy duchownej. Tego nie chcemy, broń Boże! My chcemy pozostać prawowiernymi synami Kościoła naszego; my tylko żądamy sprawiedliwości — nic więcej. Jeżeli się dla garstki Włochów i Francuzów w Westfalji i Saksonji sprowadza księży, władających ich językami, to my Polacy pewnie o wiele więcej mamy prawo żądać uwzględnienia naszego języka ojczystego.“

Proces „Gwiazdy“ poznańskiej. Prokuratorja poznańska wytoczyła proces stowarzyszeniu polskiemu „Gwiazda“ za to, iż dała do druku wiersz Wili Tabaczyńskiej: „Rok 1831“, w którym dziadunio opowiada wnukom dzieje powstania listopadowego. Pod wpływem opowiadania dzieci zaczęły śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Proces trwał blisko 4 godziny, w czasie którego wykluczono publiczność, gdyż obawiano się zaburzeń. Prokurator zażądał dla wydawcy p. Z. Marwega kary w wysokości 400 marek, a dla odpowiedzialnego redaktora p. St. Frankowskiego 100 marek kary. Sąd skazał p. Marwega na 90 marek względnie 3 tygodnie więzienia, a p. Frankowskiego na 30 marek względnie 6 dni więzienia.

O rozmowę polską z klijentami. Bardzo ciekawe, a charakterystyczne zdarzenie w czasie procesu, toczącego się w Charlottenburgu przeciw Towarzystwu wyborczemu, o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, podaje „Dziennik berliński“:

Młody asesor, który zastępował prokuratora, bardzo się rozgniewał, że adwokat Sobiecki podczas narady trybunału, rozmawiał z klijentami po polsku i, gdy trybunał wrócił na salę, wniósł o karę porządkową na adwokata Sobieckiego w wysokości 50 marek. Adwokat energicznie zaprotestował przeciw temu, żeby zastępca prokuratora pozwalał sobie w nieobecności trybunału sprawować na sali władzę policyjno-sądową. Wykazał mu, że procedura sądowa nie przyznaje prokuratorowi władzy policyjno-sądowej, bo ta spoczywa wyłącznie w ręku przewodniczącego trybunału.

Zastępca prokuratora nie dał się zbić z tropu, dowodząc, że językiem sądów jest język niemiecki i że zatem nie wolno na sali sądowej nikomu mówić ina-

czej, jak po niemiecku, nawet gdy chodzi, jak w tym przypadku, o rozmowę prywatną. Adwokat Sobiecki odparł na to, że tu nie chodzi o rozmowę prywatną, tylko o rozmowę między adwokatem a klijentami i że niema nikt prawa przepisywać mu, w jakim języku ma z nimi rozmawiać.

Przewodniczący zwrócił się z pobłażliwym uśmiechem do zastępcy prokuratora z prośbą, żeby przecież cofnął swój wniosek o ukaranie adwokata Sobieckiego, lecz napróżno. Zastępca prokuratorji nie ustąpił. Zupełnie niepotrzebnie naraził się na moralną klęskę, bo trybunał wniosek jego odrzucił, a przewodniczący oświadczył, że wolno adwokatowi rozmawiać prywatnie z klijentami, w jakim języku mu się podoba, choćby nawet w języku chińskim lub hebrajskim. Sprawa ta będzie miała dla zbyt ciętego zastępcy prokuratora jeszcze epilog, bo adwokat wniesie na niego zażalenie do nadprokuratorji.

Nowinki.

Ilość gwiazd. W maju b. r. obradowała w obserwatorjum paryskiem pod przewodnictwem dyrektora, Balland, Komisja międzynarodowa, mająca się zająć dokładnem sporządzeniem mapy nieba. Jeszcze w roku 1887 Manchy, ówczesny dyrektor obserwatorjum paryskiego, rzucił myśl, aby mapę taką sporządzić przy pomocy fotograficznych zdjęć nieba. Jego zdjęcia dokonane na nader czułych płytach uchwyciły bardzo dokładnie gwiazdy i mgławice, i Manchy podał projekt, aby utworzyć specjalną Komisję międzynarodową, któraby policzyła te gwiazdy. Projekt przyjęto, podzielono firmament niebieski na 18 części i każdą część oddano jednemu obserwatorjum do obliczenia. Jak wykazało ostatnie posiedzenie tej Komisji, dotąd obliczono 10 milionów gwiazd, a przypuszczają, że pozostaje do obliczenia jeszcze do 15 milionów. Astronomowie mają nadzieję, że w dwóch latach ukończą tę żmudną pracę.

Prawa dla pijaków. W Ameryce Półn. w stanie Wisconsin postawiono wniosek w miejscowej legislaturze w Madison, by każdy pijak nosił czerwony guzik u palta. Ktoby takiemu panu sprzedawał trunki, powinien być ukarany.

W legislaturze stanu Ilinois poseł Groves wniósł projekt, by każdy człowiek, widziany dwukrotnie na ulicy lub w miejscach publicznych w stanie pijanym, został zaliczony do klasy pijaków. Tacy ludzie byliby ograniczani pod wielu względami w sprawach publicznych. Smutny będzie los pijaków, gdy tak zaczną ich prześladować.

Poczwórna morderczyni.

We Wiedniu aresztowano onegdaj Annę Kubowską, hafciarkę, podejrzaną o morderstwo czterech osób. — Aresztowanie było wynikiem pilnego śledzenia każdego kroku Kubowskiej przez policję. Władzom sądowym Kubowska znaną była już od roku 1905, kiedy stawała przed sądem za oszustwo i skazaną była na dwa lata więzienia. Obecnie jest podejrzana o zamordowanie czterech osób, które odnajmowały od niej mieszkanie. I tak: o zamordowanie Edmunda Beckera, Marji Murmann, Ferdynanda Renigrubera, a ostatnim był Bernard Koehalmi, którego Kubowska popchnęła na drogę pijaństwa, aby prędzej zmarł. Policja zastała w mieszkaniu Kubowskiej Ernesta Szadena, który jest znanym policji włamywaczem i ogrodnika Metodego Hlasnego.

Ten ostatni, sprowadzony na policję, opowiedział bardzo obszernie o oszustwie, jakiego dopuściła się na nim Kubowska.

Hlasny poznał ją na podstawie inseratu, przeczytanego w gazecie, a donoszącego, iż bogata wdowa pragnie wyjść za mąż. Pod pozorem, iż ma zamiar otworzyć sklep z ornatami, wyłudziła od niego tysiąc koron, a kiedy te gdzieś wydała, wyłudziła jeszcze 110 koron. Czas mijał, a wdowa odkładała z dnia na dzień małżeństwo, nie chcąc zwrócić pożyczonych od Hlasnego pieniędzy. Kiedy ten energicznie domagał się zwrotu, Kubowska pocieszała go tem, że mieszka u niej 84-ro letnia Marja Murmann, bardzo bogata, po której ona odziedziczy majątek. I rzeczywiście pani ta umarła 13-go maja. Tymczasem wyszło na jaw, że majątek odziedziczył jakiś urzędnik, a nie ona. Kubowska zaproponowała wiedy Hlasnemu, ażeby się do niej sprowadził. Ten chciał zaraz zameldować w policji nowe swoje mieszkanie, jednakże gospodyni nie pozwoliła mu na to.

W jakiś czas potem udali się oboje w podróż do Preszburga. Mieli tam zanocować u jej przyjaciółki, która mieszkała za miastem. Wobec tego udali się obydwoje ulicami miasta, wychodzącemi na nizinę, położoną nad Dunajem. Wkrótce znikli w zaroślach nadbrzeżnych. Skoro się Hlasny obejrzał, ujrzał postępującego za nimi krok w krok jakiegoś mężczyznę, który natychmiast skrył się w zaroślach. Hlasny chciał się już wrócić, ale Kubowska nalegała nań, ażeby w dalszym ciągu szukali mieszkania przyjaciółki. Podała mu przytem flaszkę, prosząc, aby się z niej napił wina. Rzeczywiście Hlasny przyłożył flaszkę do ust i pociągnął z niej jeden łyk; poczuł jednak, iż jest to prawdopodobnie trucizna. Wobec tego odrzucił flaszkę i nie chciał więcej pić. W tym samym jeszcze dniu powrócił do Wiednia. Tu przekonał się, że cała historja o spadku była zmyślona, i że on sam padł ofiarą oszustwa. W czasie podróży rozbitym został jego kufer, z którego wyjęto znajdujące się tam 500 koron.

Oświadczył nadto, iż jedna z ofiar została otrutą morfiną. Dalsze śledztwo prowadzi energicznie policja wiedeńska, która otacza tę sprawę wielką tajemnicą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGIA.

✝

Marya z Łukomskich Stobiecka

żona inżyniera Wydziału Krajowego

przeżywszy lat 40. po krótkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13-go czerwca 1909 roku w Krakowie.

W smutku pogrążony mąż wraz z dziećmi, matką i rodzeństwem zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzi się we środę dnia 16-go b. m. o godz. 4. po połud. z domu żałoby L. 7 przy ulicy Czystej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 17 bm. o godzinie 9. rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego ul. św. Tomasza L. 4. — Filia ul. Kopernika L. 6.

✝

Ludwika z Kochanowskich Balicka

przeżywszy lat 86, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13-go czerwca 1909 r.

W smutku pozostali synowie, wnuki i prawnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we wtorek, dnia 15 bm. o godz. 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Helclów L. 5 wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie we środę, dnia 16 b. m. o godzinie $8^{1}/_{2}$ rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.